

przez Ukrainę niepodległości, czytelnik dopowiada sobie historię kraju przynajmniej od Wielkiego Głodu po obecne, tegoroczne wydarzenia, które wychodzą już poza fabułę. Zagubione dzieci są dla niego tragicznym, choć niewątpliwie spójnym obrazem, straszącym, lecz nie powodującym zdziwienia. Gdy Babkina nagle przenosi się do współczesności, traktowanej nawet nie w sensie czasowym, lecz geograficznym i pokazuje nam neurasteniczkę w taksówce lub bogatego geja, pół Ukraińca, pół-Żyda zmusza czytelnika do uruchamiania wyobraźni, spojrzenia na naszych wschodnich sąsiadów jako ludzi potracających nas łokciami na chodniku, stojących w tej samej kolejce do kasy w supermarkecie, siedzących obok nas w komunikacji miejskiej, których widzimy z takimi samymi głębokimi problemami egzystencjalnymi, społecznymi, zdrowotnymi, emocjonalnymi a nie jako nieco zapomnianą część historii, dziejącą gdzieś tam na rubieżach...

W bezpośrednio sąsiadujących opowiadaniach Babkina potrafi podejmować dokładnie takie same tematy, lecz opowiedzieć je w zaskakująco inny sposób, bohaterami uczynić kolejne pokolenia, a na dodatek powiązać z na pozór zakończoną już wcześniej historią. Niedysyjni bohaterowie stają się odniesieniem, przyczynkiem, ponieważ statystą z jedną tylko czy dwiema wypowiedzianymi kwestiami. „Babcia powiedziała p” i „Bohaterowie nie umierają” są opowiadaniem o szacunku, który należy się w rodzinie, pośród przyjaciół i bliskich znajomych. Prawdziwe powody estymy zna czytelnik, ale dzieci nie znają tej prawdy. One po prostu powinny szanować starszych ludzi. O właściwych faktach dowiedzą się dopiero, gdy będą dorosłe, jak Dimka, któremu, „Wiele lat po tym jak umarł ojciec, mama opowiedziała (...), że ten Wowka wrócił z wojny, ale do matki i jej nowego męża nie pojechał oglądać małego brata i w ogóle miał załamanie nerwowe i odebrał sobie życie. Niejasne, czy babcia postanowiła myśleć, że on zginął na wojnie dopiero, kiedy dowiedziała się o jego samobójstwie, czy już wtedy, kiedy wrócił, ale się do niej nie śpieszył” [6].

Wracając do czasów, w których uczęszczające do zerówki diamentowe wróżki odkładają przed kolacją tablet, przejmujące wydaje się nawet nie pytanie, a stwierdzenie „– Rozwodzicie się – powiedziała cicho Kristina i potem powtórzyła już, pytając: – Rozwodzicie się?” [7]. Rozstanie rodziców to dla czytelników ekspresowa podróż w przeszłość, która drga jak gęsta, ponura, wilgotna mgła, w której pełzają jeszcze powojenne dymy i unosi się zapach szpitalnych sal przepełnionych ranami fizycznie i psychicznie młodymi kombatantami. Przeszłość, od której oddziela czytelnika tylko kilka stron. Podróż, w której przystankami są wypowiedziane zdania o mamie niebędącej Żydówką, lecz żydowską matką, o dziadku bijącym babcie i mamę z ciotką w dzieciństwie, o wujku, który nie zginął na froncie i wyparł się swojej rodziny, o tacie pracującym na basenie i oczywiście o dziadku, który tańczył jak nikt... Owe wyjątki z dialogu kilkorga młodych ludzi, gdzieś na skraju, gdzie woda pluskała i kończyła się krótko,

całkiem już letnia noc, Kateryna Babkina zamieniła na fabuły i tytuły dwunastu opowiadań. W ostatniej historii zmieniając swoje przekonanie, którym zaczęła opowieść: „I wszystkie razem oczywiście natychmiast udały, że w związku z tym niczego więcej sobie nie przypominają. Bo tylko tak można to było jakoś jeszcze wytrzymać” [8].

### Jerzy Lengauer

[1] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 94.

[2] Alan Alexander Milne, „Chatka Puchatka”, przeł. Irena Tuwim, Nasza Księgarnia

[3] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 8.

[4] Tamże, s. 37.

[5] Tamże, s. 60.

[6] Tamże, s. 81.

[7] Tamże, s. 88.

[8] Tamże, s. 11.

## Przebudzenie poezji po długoletniej drzemce

Pochodząca z Żar poetka, **Grażyna Rozwadowska-Bar**, wydała właśnie swój trzeci zbiór poetycki zatytułowany *obudziłam wiersze*, który ukazał się po... 23 latach milczenia. I mimo że poetka debiutowała w prasie wierszem w wieku 20 lat, to na debiut książkowy zdecydowała się dość późno, bo w wieku 38 lat. Wówczas ukazał się jej tomik *Zapraszam do domu* (Wyd. AND Zielona Góra-Wrocław 1999), a trzy lata później drugi *Nie lubię zegarów* (Wyd. Pro Libris, Zielona Góra 2000). Przed ukazaniem się tych książek poetyckich autorka należała do żarskiej Grupy Literackiej „Dziewin-Młodzi”, a po ich wydaniu została członkinią Związku Literatów Polskich, zamieszczała wiersze w prasie oraz w antologiach poetyckich. Przez pięć lat była również przewodniczącą Klubu Literackiego ZLP w Żarach, powołanego z ramienia zielonogórskiego Oddziału.

Cóż zatem się stało, że aktywna poetka zamilkła wydawniczo przez ponad dwie dekady. Wiersze, które znalazły się w najnowszym zbiorze, a jest ich 24, podzielone zostały na trzy cykle – „stare fotografie”, „w drodze” i „lubie powroty”. I mimo że autorka nie stosuje przy swoich tekstach datacji, wiele z nich pochodzi właśnie z okresu jej wieloletniego „zamilczenia”. Można zatem by rzec, że budząc do życia nowe, przebudza stare i to w kontekście całościowym, gdyż nie idzie tu tylko o materię

wiersza, ale o retrospektywną tematykę. Rozwadowska-Bar powraca bowiem do wspomnień, do lat dzieciństwa, do historii, rozpałtuje dawność i ocala własną przeszłość. Ale po kolei, choć zacznę od... końca, bowiem ostatnim, zamykającym tomik wierszem, jest właśnie ten tytułowy, i – co ciekawe – jest bez tytułu. W nim to podmiot wyznaje, dlaczego dokonał przebudzenia swojej twórczości:

*obudziłam wiersze  
uśpione snem wielozimowym*

*drzemały na półkach  
między książkami  
wtulone w słowa*

*latami  
szukałam swoich wierszy  
po całym świecie mojego pokoju (...)*

*wiersze  
długo spały ukryte  
między książkami*

*i długo ich szukałam*

Poezja służy autorce „zbudzonych wierszy” do nazywania i opisywania, do zatrzymywania czasu, wspomniania, zapamiętywania i przypominania tego, co zatarte. W części otwierającej zbiór „stare fotografie” w sentymentalny sposób podmiot opowiada, często też gorzko i z bólem, ale też z rozrzewnieniem, o matce, babce, ojcu, którzy już odeszli. Przypomina przedmioty zapamiętane z dzieciństwa, które przywieźli po drugiej wojnie dziadkowie i rodzice z Kresów i Grodna, przypomina ich sylwetki, słowa, czyny oraz przejmująco opisuje śmierć rodziców.

*w ostatniej minucie  
trzymałam cię za rękę*

*ty pytałaś – co teraz będzie*

*nie wiem  
mamo*

(„twój świat”)

O ojcu zaś, któremu poetka poświęciła kilka liryków, napisze, że *cały świat / zamykał się w tobie* („portret z pamięci”) i *szukałam twoich śladów / świadków młodości* (\*\*\*) gdy nie było...). To z ojcem autorka powróci w jego rodzinne strony w poszukiwaniu śladów jego dzieciństwa, o czym traktuje liryk (\*\*\*) zabrałeś mnie...) i jemu towarzyszyć będzie aż do odejścia.

W cyklu „w drodze” Rozwadowska-Bar opisuje swoje liczne podróże i przemyślenia z nimi związane. Odwiedza Włochy, Francję, Holandię, Grecję i Bośnię, opisując zabytki, muzea, obrazy europejskich mistrzów pędzla, ale też zwykłych ludzi, np. sprzedawców – sardynek na Sycylii, owoców w Bośni czy pielgrzymów w drodze na górę Križevac nieopodal Medjugorja. A sielankę peregrinacji przerywa radiowy komunikat o wybuchu

(Dokończenie na stronie 10)